

ROBERT WALENCIAK:
LEWICA – LIDERZY ZAWIEDLI

MARCIN GIEŁZAK: SYMETRYŚCI
URATOWALI OPOZYCJĘ

JAK WALCZONO
O GŁOSY POLONII

JAN HOLOUBEK
NOWY TYP REŻYSERA

Tracą władzę, ale...



ISSN: 1509-3115 Indeks: 353299

ISSN 1509 3115



9 771509 311300

43 >

TEATR CAPITOL

SCENOGRAFIA
JOANNA PIELAT
KOSTYMY
TOMASZ JACYKÓW
OPRACOWANIE MUZYCZNE
AGNIESZKA PUTKIEWICZ

NOWOŚĆ



KOMEDIA ODLOTOWA, CZYLI LUMBAGO

REŻYSERIA
OLAF LUBASZENKO
AUTOR
JOHN GRAHAM
WYKŁAD
ELŻBIETA WÓZNAK

• KUP BILET  • www.teatrcapitol.pl

STANISŁAW BANASIUK OLGA BORYS PIOTR BOROWSKI DAGMARA BRYZEK ARTUR CHAMSKI KATARZYNA GLINKA FILIP JAŚLAR ROBERT JANOŃSKI ALEKSANDRA LINDA
KATARZYNA MACIĄG WOJCIECH MAJCHRZAK MACIEJ MIECZNIKOWSKI ROBERT MOTYKA JACEK STEFANIK RAFAŁ SZALAJKO HONORATA WITAŃSKA



Wyborcy pokazali klasę, czas na rewanż

Największym wygranym tych wyborów jest suweren. I, co najważniejsze, w większości jest to suweren, który wie, jaką ma moc. Miliony obywateli głosujących za odeśnięciem Kaczyńskiego i zbudowanego przez niego partyjnego potworka do tak ulubionego przez prawicę skansenu nie odpuszczą po wyborach. Rekordowa frekwencja to zasługa przede wszystkim kobiet i młodych. Szerzej niż kiedykolwiek do urn ruszyli ludzie zbrzydzeni patologiami władzy PiS. Bez nich i bez tego pospolitego ruszenia nie byłoby sporej przewagi opozycji. Nie byłoby też tego wyniku, gdyby zabrakło wieloletniej, aktywnej i upartej działalności tysięcy ludzi zaangażowanych w KOD, Strajk Kobiet, obronę sądów i wiele innych akcji. Jakoś cicho o nich po wyborach. Pierś wypinają ci, na których ciężko pracowano. Zdawkowe podziękowania sprawy nie załatwiają.

Zmiana władzy to dopiero początek przemian, za którymi opowiedziały się miliony Polek i Polaków. Wraz z nowymi rządami nadchodzą nowe obyczaje wyborców. Zwykle po wyborach kończyła się aktywność obywateli, którzy wracali do codziennych obowiązków. A rządzenie zostawiali wybranym politykom. Efekt był taki, że w miarę upływu czasu z obietnic przedwyborczych pozostawało mniej i mniej. Wyborcy mogli tylko narzekać i czekać na nowe wybory i nowe rozdanie. Gdyby taka postawa powtórzyła się, koniec byłby żałosny.

Ale to już nie te czasy, że prawdziwi autorzy sukcesu zostawiają bieg wydarzeń politykom. 81 organizacji społecznych zaapelowało do opozycji, przygotowującej się do objęcia władzy, by wykorzystwała ich dorobek, wiedzę i projekty. Próby zlekceważenia tych ruchów spotkają się z należną kontrą.

PiS nie powiedziało jeszcze ostatniego słowa. Taktyka powyborcza Kaczyńskiego jest bardzo czytelna. Widzimy ją w ciągle niepublicznej TVP. Szczucie, napuszczanie i pokazywanie różnic zdań wśród polityków opozycji. No i straszenie, że obietnice nie zostaną dotrzymane, a Polsce grozi straszna katastrofa. Dopiero teraz poznamy, co to jest bogata, wpływowa i totalna opozycja.

Mam nadzieję, że nowe władze będą rozliczane z realizacji obietnic, głównie przez ich wyborców. Że pospolite ruszenie zmiany nie rozwiąże się aż do wyborów prezydenckich. A po drodze są przecież niezwykle ważne wybory samorządowe i do Parlamentu Europejskiego.

Opozycja dostała wiele głosów. Jest to jednak kredyt, a nie darowizna. Mandat poselski czy senatorski trzeba będzie potwierdzać każdego dnia. Bo dziś jest, a nowe wybory, nie wiem nawet kiedy, mogą go zabrać. Nie straszę. To jest po prostu apel. Wyborcy pokazali klasę. Teraz czas na rewanż.



Ukazał się nowy numer
ZDANIA (3/2023)

ZDANIA

9 zł

„Troje na jednego”
z **ADAMEM BODNAREM**
„Cały czas pozostają
wyspy swobody”

W wersji elektronicznej dostępny
na sklep.tygodnikprzeklad.pl

W NUMERZE

WYBORY 2023

- 8 **Stracili władzę, ale...**
Gdzie PiS się okopało
- 10 **Tłuste koty pakują kuwety**
Milionerzy „dobrej zmiany”
- 14 **Lewica po wyborach**
Trzech dziadersów i inne grzechy
- 16 **Symetryzm dał zwycięstwo opozycji**
I wciąż będzie potrzebny
- 20 **Upadek mitu Lidii Staroń**
Wyborcy zdecydowali: Senat nie dla niej
- 21 **Dziękujemy, Polonio**
Głosy z zagranicy ocalone

ZAGRANICA

- 26 **Krok w przepaść**
To najkrwawsze starcia Izraela z Hamasem
- 30 **Fico wraca do władzy**
Po wyborach na Słowacji
- 32 **Bezdzietna Ameryka**
Korespondencja z USA
- 36 **Subkontynent wagi ciężkiej**
Rośnie znaczenie Indii

SYLWETKI

- 39 **Wiedza i pasja**
Jubileusz prof. Stanisława Speczika

HISTORIA

- 40 **Polski Październik 1956**
Wykorzystany splot kryzysów w ZSRR

KULTURA

- 44 **Kreowanie świata jest istotą robienia filmów**
– rozmowa z Janem Holoubkiem
- 47 **Culturalia**
- 66 **Bliskie miejsca**
Obrazy Piotra Fąfrowicza

ZDROWIE

- 48 **Niezaszczepieni Polacy**
Zaczyna się sezon grypowy
- 52 **Oksytocyna**
– rozmowa
z prof. Michałem Lwem-Starowiczem

OBSERWACJE

- 54 **Silna nad Chłopem**
Miejsca, które kradną serce

ZWIERZĘTA

- 58 **Mordercze dzbaneczniki**
Drapieżcy wśród roślin

FELIETONY I KOMENTARZE

- 3 **Jerzy Domański**
Wyborcy pokazali klasę, czas na rewanż
- 19 **Jan Widacki**
Mamy złoty róg!
- 25 **Andrzej Romanowski**
Triumf – i co dalej?
- 29 **Stanisław Filipowicz**
Barbarzyńca – nieodzowna korekta
w dziele stworzenia
- 35 **Roman Kurkiewicz**
Dlaczego (nie) socjalizm?
- 51 **Tomasz Jastrun**
Polska odzyskana
- 57 **Wojciech Kuczok**
Skowronki pochopności



21
WYBORY 2023

DZIĘKUJEMY, POLONIO
Głosy z zagranicy ocalone



36
ZAGRANICA

SUBKONTYNTENT WAGI CIĘŻKIEJ
Rośnie znaczenie Indii



58
ZWIERZĘTA

MORDERCZE DZBANECZNIKI
Drapieżniki wśród roślin

Projekt okładki: Iza Mierzejewska

FOT. KRZYSZTOF ŻUCZKOWSKI, ANDRZEJ IWANCUK/REPORTER (2),
WOJCIECH STRÓŻYK/REPORTER, SHUTTERSTOCK (4)





Co po wyborach

Czy Sejm nie powinien rozpocząć przywracania praworządności od popartego najwyższymi autorytetami prawniczymi orzeczenia, które decyzje prezydenta w całym czasie jego urzędowania były zgodne z konstytucją, a które nie? 8 marca 2016 r., po odmowie przyjęcia ślubowania od sędziów Trybunału Konstytucyjnego, pisałem: „Jest i pozostanie trudne do pojęcia, jak wielkie ryzyko dla bezpieczeństwa Polski gotów był podjąć rząd, drżąc ze strachu – przed czym? Przed trzema legalnie wybranymi (od tej decyzji nie ma konstytucyjnie ważnego odwołania) prawnikami o wysokich kwalifikacjach” („Portrety i spotkania”, wyd. 2, s. 409).

Andrzej Lam

Na naszych oczach dokonuje się zmiana pokoleniowa wyborców, za cztery lata odejdzie pokolenie Kaczyńskiego i Tuska. Młode pokolenie nie wyobraża sobie życia poza Unią i najczęściej nie umie rozszyfrować skrótu PZPR. Szkoda, że lewica tak słabo wypadła, ale przynajmniej będą mieli wpływ na rząd.

Aśka Olszówka

Nie będą mieli wpływu, bo wystarczy, że Tusk im podbierze kilku posłów, oferując stanowiska (a takich już teraz można w nowo wybranym klubie wskazać), i może rządzić bez nich.

Piotr Ciszewski

Wyglądało to tak, jakby lewica miała ofertę przede wszystkim dla osób LGBT+. Publikowała wprawdzie jakiś program na swojej stronie, ale czy był on odpowiednio nagłośniony? Nie wystarczy wrzucić jakiś dokument na stronę i macie, ludzie, poczytajcie sobie.

Grzegorz Retka

W TVN 24 Bartłomiej Sienkiewicz pięknie mówił o służbach – że były rozkazy, które musieli wykonywać. A emerytury wykonującym rozkazy to kto zabierał? Nie można ludzi mierzyć różną miarą, bo na końcu zawsze wychodzi krzywda. Zawinił – karać, a nie stosować odpowiedzialność zbiorową. Generalnie PRZEGLĄD należy czytać, w numerze są zdjęcia pana Kołodki warte oglądania.

Wojciech Janiak

Najlepsze przed wami

Widzę, że pani Olga Żukowicz jest młoda i chyba nie do końca rozumie nas, „starszą młodzież”. Ja zapamiętałam radę psychologa, którego spotkaliśmy na wykładach uniwersytetu trzeciego wieku. Wtedy oboje z mężem mieliśmy po 63 lata i z powodu choroby męża nie mogliśmy uprawiać seksu. Przysnaję, było mi z tym źle. Mąż też smutny, albowiem ta strona życia zawsze była satysfakcjonująca dla nas obojga. Mądry psycholog powiedział, że jeśli nie możemy już się kochać, to są jeszcze przyjaźń i dobre wspomnienia. Dać sobie czas na pójście na spacer, na te dobre wspomnienia przy lampce wina. Wówczas oboje z mężem zrozumieliśmy, co jest naprawdę dla nas ważne. Po czasie sytuacja bardzo się poprawiła, a wpływ na to miała również rada naszych dorosłych córek, abyśmy od czasu do czasu gdzieś oboje razem wyjechali. I to się sprawdza, ostatnio byliśmy w Jastrzębiej Górze. Mamy teraz po 72 lata i razem jesteśmy już 48 lat. Myślę, że wiele par, może niekoniecznie małżeństw, jest w podobnej sytuacji. Bieżący numer PRZEGLĄDU

Teresa

PSYCHOLOGIA

Najlepsze przed wami

Dajmy sobie szansę, by ostatnie 20 czy 30 lat naszego życia było pełne satysfakcji seksualnej



Beata Michal Fabryk

Przeważnie powodem do satysfakcji jest brak powściągliwości i niechęci do uprawiania seksu. Wtedy człowiek czuje się swobodnie, nie musi się wahać, nie musi się tłumaczyć. To jest właśnie satysfakcja. Kiedy nie mamy czasu na seks, to nie oznacza, że nie możemy go uprawiać. Wystarczy znaleźć chwilę, kiedy będziemy sami. To może być nawet kilka minut. Ważne jest, abyśmy od czasu do czasu gdzieś oboje razem wyjechali. I to się sprawdza, ostatnio byliśmy w Jastrzębiej Górze. Mamy teraz po 72 lata i razem jesteśmy już 48 lat. Myślę, że wiele par, może niekoniecznie małżeństw, jest w podobnej sytuacji. Bieżący numer PRZEGLĄDU

ZDJĘCIE TYGODNIA



Członkowie obrony cywilnej wynoszą młodego Palestyńczyka z budynku zbombardowanego przez Izraelczyków. Gaza, 19 października 2023 r.

I po wyborach.
Frekwencja – 74,38%.
 PiS – 194 mandaty (7 640 854 głosy),
 KO – 157 (6 629 402),
 Trzecia Droga – 65 (3 110 670),
 Nowa Lewica – 26 (1 859 018) i Konfederacja – 18 (1 547 364).

Prezydent **Andrzej Duda** powołał **72 nowych sędziów** rekomendowanych przez upolitycznioną Krajową Radę Sądownictwa. Grupa tzw. neosędziów to już ponad 2 tys. osób.

17 października 1973 r. Polska zremisowała w Londynie z Anglią 1:1 i po raz pierwszy awansowała do finałów mistrzostw świata.

Do dziś nie ma reprezentacji, która powtórzyłaby sukcesy ekipy Kazimierza Górskiego. Dla polityków PiS, którzy obleźli sport, liczy się tylko tu i teraz.

Pora na stałe Muzeum Piłki według standardów czotowych federacji europejskich. Od lat chodzi za tym red. Stefan Szczepek. Ale sam tego nie udźwignie. Pora, by ekipy Górskiego, Piechniczka i Nawalki zostawiły po sobie także coś materialnego.

0 10,3% wzrosły we wrześniu w sklepach ceny żywności, licząc rok do roku (UCE Research i Uniwersytet WSB Merito).

Przychody Lasów Państwowych w 2022 r. wyniosły 15,2 mld zł. Prawie 90% stanowiły przychody ze sprzedaży drewna. W latach 2018-2022 wg Lasów Państwowych pozyskiwano 49,1 mln m sześć. drewna rocznie. Ale wg Pracowni na rzecz Wszystkich Istot było to 52,07 mln rocznie. Różnica w ciągu pięciu lat wyniosła

14,8 mln m sześć. drewna. O wartości 2,65 mld zł. Sprawa dla prokuratury, ale nie obecnej, bo ma związane ręce.

Z 6737 w 2002 r. **do 1191** w 2022 r. **spadła liczba kleryków** w Polsce.

Marek Wierzba, dyrektor Podhalańskiego Szpitala Specjalistycznego w Nowym Targu, w którym w wyniku błędów lekarskich zmarła ciężarna Dorota, **dostał** od zarządu powiatu, gdzie starostą jest Krzysztof Faber, **48 969 zł premii**. Za „kreowanie pozytywnego wizerunku placówki”.

Ponad 590 tys. osób otrzymało w 2022 r. renty z tytułu niezdolności do pracy. W tym roku było 140,7 tys. rent wypadkowych.

Od 20 października straż miejska i gminna może karać mandatami rowerzystów oraz osoby prowadzące riksze i zaprzęgi konne. Nowe przepisy zabraniają poruszania się po drogach publicznych dzieciom do lat 10 bez opieki dorosłych, a starszym bez karty rowerowej.

Z 8,4 mld ton artykułów z plastiku, wytworzonych na świecie po 1950 r., udało się przetworzyć tylko 7%. Na oceanach jest już sześć wielkich plam odpadów, największa ma rozmiar trzech Francji.

Najmniejszych miastami w Polsce są: Opatowiec (Świętokrzyskie) – 317 mieszkańców, Wiślica (Świętokrzyskie) – 468, Koszyce (Małopolskie) – 769, Dubiecko (Podkarpackie) – 815 i Książ Wielki (Małopolskie) – 817 (dane za tygodnikiem „Angora”).

PRZEBŁYSKI

Chude lata przed IPN

Jaki jest Instytut Pamięci Narodowej, każdy widzi. Nie ma tak czarnej farby, by to dobrze pokazać. Podobnie jak brakuje wystarczająco krytycznych słów, by opisać działania prezesa Karola Nawrockiego.

IPN pod jego rządami to skupisko ludzi tworzących kolejne klocki do budowy załganej, skrajnie ideologicznej i prawicowej wizji historii Polski. IPN w Polsce to instytucja kompletnie niewiarygodna. Zadowoleni z niej są głównie ci, którzy osobiście korzystają z miliardów złotych, jakie IPN dostaje z naszych podatków. A najbardziej zadowolony jest sam prezes Nawrocki. Za przykład niech posłuży to, co napisał w liście do Nancy Faeser, minister spraw wewnętrznych Niemiec: „Oferuję pani pomoc w przeprowadzeniu działań edukacyjnych skierowanych do obywateli RFN”. „Gotów jestem wysłać do Niemiec grupę edukatorów oraz historyków z IPN”. Eksport tych ludzi do Niemiec, a nawet do Gabonu, popieramy. Przed IPN chude lata. Zobaczymy, jak wyżyją z 70% budżetu. A reszta pójdzie wreszcie na polską matematykę, gdzie mamy światowe sukcesy. Spełni się marzenie prof. Pronia z tekstu w poprzednim numerze.



Wizjonerzy

Każdej redakcji zdarzają się wpadki. Ale to, co widzimy na okładce „Do Rzeczy” z datą 9-15 października, to prawdziwy hicior.

Redaktorzy Semka i Ziemkiewicz piszą o oczekiwanej trzeciej kadencji PiS i planach po zwycięstwie. Redaktor Semka jest ostrożniejszy i bliższy realiów. Zastrzega się, że jeśli PiS rozpocznie ewentualnie trzecią kadencję, to... Ziemkiewicz z kolei przyszłość widzi tylko z PiS. Ma nadzieję, że w trzeciej kadencji rząd Zjednoczonej Prawicy zrobi jeszcze dużo więcej.

Może by i zrobił, ale Ziemkiewicz nie kandydował. A jeśli w PiS luchali jego rad, to musiało się skończyć katastrofą.



Nie obronił

Musimy. Musimy obronić naszą ukochaną ojczyznę przed nadchodzącymi barbarzyńcami. Tak do czytelników „Sieci” apelował tuż przed wyborami premier Morawiecki.

Były doradca Tuska straszyl swoim dawnym dobrodziejem w sposób, który każe podejrzewać, że pali mu się tam, gdzie plecy tracą swoją szlachetną nazwę.

Morawiecki po raz setny ostrzegał Polaków, że Tusk to BARDZO NIEBEZPIECZNY CZŁOWIEK. Jak wygra, to wróci bieda, zaleje nas migracja, wyprzedzą majątek narodowy.

Po tej lekturze długo nie mogliśmy usnąć. A jedzenie podzieliliśmy na trzy kupki, by jakoś przeżyć czas biedy. Jak my, nieszczęśni, będziemy żyć bez Morawieckiego?





PYTANIE TYGODNIA

Czy PiS grozi rozpad?

PROF. LECH SZCZEGÓŁA,
socjolog, UZ

Życie wewnętrzne tego typu partii jak PiS, stanowiących niemal osobistą własność lidera, zawsze pozostaje tajemnicą. Otoczony przez dworaków starzec, niczym w słynnej książce Kapuścińskiego, tylko do pewnego czasu kontroluje swój świat. Wciąż na tyle, aby żaden delfin nie wypracował autorytetu porównywalnego z jego własnym. W sytuacji, gdy korpus oficerski formacji jest mierny i skłócony, wszyscy będą trwać razem. Przynajmniej do czasu kolejnych wyborów, być może przyspieszonych, o czym najbardziej marzą już teraz ziobrzyści – najbardziej niepewny element układanki pod nazwą Zjednoczona Prawica. Jarosław Kaczyński, który swoimi obsesjami na punkcie Tuska praktycznie utopił kampanię wyborczą PiS, pozostaje niezbędnym spinaczem. Aspirujący do pozycji lidera „czegoś własnego” przez lata powtarzali jedynie słowa prezesa i wiernie służyli. Nic nie zrozumieli, niczego się nie nauczyli.

PROF. ROBERT ALBERSKI,
politolog, UWr

To zależy, czy mamy na myśli PiS jako partię, czy mówimy o Zjednoczonej Prawicy. PiS jako partia nie ma dziś żadnego interesu w tym, żeby się dzielić. Wynika to z faktu, że prawdopodobnie będzie opozycją. Bardzo mocną. Można powiedzieć, że dopiero PiS pokaże, co to znaczy totalna opozycja. Warto pamiętać, że PiS nadal ma prezydenta i Trybunał Konstytucyjny. Ten partyjny

monolit może dziś się opłacać nawet bardziej, niż kiedy PiS był u władzy. Jest jednak drugi problem. Na listach PiS mieliśmy m.in. polityków Suwerennej Polski, którzy wypadli o tyle dobrze, że nie stracili mandatów. Pojawia się więc pytanie, czy nie nastąpi pęknięcie w Zjednoczonej Prawicy. Pozostając w opozycji, Zbigniew Ziobro może się wybić na niepodległość, budując wizerunek własnego, niezależnego ugrupowania. Natomiast o samo PiS byłbym spokojny.

DR WOJCIECH PESZYŃSKI,
politolog, UMK

PiS może być bardzo mocną opozycją. Może też dość szybko wrócić do władzy. Trzeba pamiętać, że przyszłego rządu nie będą tworzyły trzy partie – de facto będzie ich 11. A wszystkie reprezentują ostatecznie bardzo sprzeczne interesy. PiS ma również swojego prezydenta, który raczej nie będzie się dobrze dogadywał z dotychczasową opozycją. Poza tym partia Kaczyńskiego ma m.in. NBP, Trybunał Konstytucyjny czy kilka samorządów. To kapitał, z którym można się odbić. Dziś przejście do opozycji to dla PiS szansa na zrobienie porządków w partii. Wtedy nie będzie miało znaczenia, czy będą mieli ponad 190, czy 170 głosów. To czas, aby pozbyć się niewygodnych dla tego ugrupowania ludzi, takich jak Mejza czy Matecki. Wreszcie trzeba pamiętać, że to nie opozycja wygrała wybory, tylko PiS je przegrało. Przegrało, idąc za głosem episkopatu i mówiąc językiem hejtu.

Stracili władzę, ale...

PiS zabezpieczyło się na wypadek przegranej, obsadzając swoimi nominatami ważne instytucje, co może skutecznie blokować działania nowego rządu

Trzeba wielkiego samozaparcia, by godzinami stać w kolejce, aby oddać głos. A były komisje, w Krakowie, w Warszawie, we Wrocławiu, za granicą, w których ostatni wyborcy wrzucali głosy do urn grubo po północy, po czterech czy pięciu godzinach czekania.

W wielkich miastach frekwencja sięgała 85%, czyli głosował niemal każdy, w całym kraju wyniosła 74,38%. W historii III RP większej mobilizacji nie było, łącznie z wyborami 4 czerwca 1989 r.

Podobna do tamtej była atmosfera – że oto Polska jest w przełomowym momencie, że ważą się jej losy i kartka wyborcza każdego z nas zadecyduje, po której stronie świata się znajdziemy.

Wybory pokazały więc, jak wielkie są wśród Polaków oczekiwania społeczne, jak wielka jest potrzeba zmiany, zerwania z tym, co PiS serwowało nam każdego dnia. Mandat do zmian jest potężny. Trzeba tylko go udźwignąć.

Po jednej stronie mamy pospolite ruszenie, wielokolorowe, różnych ludzi połączonych głębokim przekonaniem, że rządów PiS mają już dość. Dość złych słów, dość szczucia, dość rozgrabiania wspólnego majątku i wypychania Polski w ramy kościelnej półdyktatury. Na domiar złego skłóconej z Europą.

Po drugiej stronie mamy z kolei obóz, dla którego walka jest sposobem na życie. PiS jest silne poparciem 7,6 mln wyborców, którzy też mają swoje rachuby i obawy. A przede wszystkim silne jest instytucjami, które opanowało. Prezydent, szef NBP, Trybunał Konstytucyjny, media publiczne, prokuratura, spółki skarbu państwa... Ta pajęczyzna wpływów zapewnia partii Kaczyńskiego, mimo przegranych wyborów, realną władzę. Oni mogą zablokować wszystko, każdą ustawę. Mogą realnie wpływać na gospodarkę, chwytając nią, kiedy będzie im wygodnie, i mają gigantyczne pieniądze, które mogą wykorzystywać, kiedy chcą.

„Walka o Polskę trwa!”, wołał kilka dni po wyborach Mateusz Morawiecki. Akurat w tym wypadku się nie pomylił. PiS straciło pierwszą linię umocnień, więc wycofało się na drugą. Z rachubą na kontratak, z nadzieją, że opozycja połamie sobie zęby na rządzeniu, że co chwila będzie wpadać w zastawione pułapki. Spójrzmy, jak one wyglądają, jak PiS okopało się i nie zamierza ustępować. Przeciwnie, szykuje się do kolejnych starć.

Kornel Wawrzyniak

Partia Jarosława Kaczyńskiego od miesiąca przygotowywała się do ewentualnej klęski w wyborach, zmieniając prawo i obsadzając ważne stanowiska państwowe swoimi ludźmi. Ich kadencje będą trwały nawet do 2028 r. Co ważne, nowy rząd nie będzie w stanie zbyt wiele zrobić, aby wymienić te kadry. To oznacza, że jeśli opozycja przejmie władzę, będzie miała ograniczone możliwości zarządzania państwem oraz realizacji części wyborczych obietnic.

Wasz rząd, nasze urzędy

Prawo i Sprawiedliwość mimo wyborczej przegranej zachowuje wpływy w kilkunastu ważnych dla działania państwa instytucjach. Najważniejszą

To jednak nie koniec problemów, które nowy rząd może mieć z prezydentem. To on de-sygnuje premiera oraz nominuje sędziów i generałów. W ostatnich dniach PiS przegłosowało zaś w Sejmie ustawę umożliwiającą prezydentowi blokowanie rządowych kandydatów na najważniejsze stanowiska unijne. Pierwsze dwa lata mogą być więc pisowską obstrukcją wobec wszelkich zmian proponowanych przez rząd.

Kolejną wielką przeszkodą dla nowej ekipy będzie Trybunał Konstytucyjny. Dopiero w 2027 r. skończy się kadencja ósmemu mianowanemu przez PiS sędziemu TK. Od kilku lat wiadać, że jest to organ spełniający zachcianki pisowskiej władzy. Do jego prawdziwych zadań należy badanie konstytucyjności ustaw i rozstrzyganie sporów kompetencyjnych, ale w obecnym

PiS straciło pierwszą linię umocnień, więc wycofało się na drugą.

figurą w politycznej grze między PiS a ekipą Tuska przez najbliższe dwa lata pozostanie prezydent Andrzej Duda, którego kadencja skończy się w sierpniu 2025 r. Prezydent ma możliwość wetowania ustaw i zaskarżania ich do Trybunału Konstytucyjnego. To oznacza, że dłużej będzie mógł utrudniać działania nowego rządu, blokując wszystkie przedkładane mu ustawy. Obalenie jego weta wymaga głosów 276 z 460 posłów. Opozycja zaś ma w Sejmie 248 miejsc.

kształcie również posłuży PiS do blokowania kolejnych pomysłów obozu rządzącego.

W 2026 r. kadencję skończy Dagmara Pawełczyk-Woicka, przewodnicząca Krajowej Rady Sądownictwa powołanej przez PiS. Sejm wybrał skład nowej KRS w 2022 r. To od niej zależeć będą przez kolejne trzy lata nominacje sędziowskie.

Do 2028 r. kadencję ma prezes Narodowego Banku Polskiego Adam Glapiński. Człowiek PiS będzie więc jeszcze przez



Aleja Milionerów PiS była elementem kampanii informacyjnej Koalicji Obywatelskiej. 12 lipca 2023 r. pokazano ją w Warszawie.

pięć lat miał kontrolę nad bankiem centralnym i będzie przewodniczył Radzie Polityki Pieniężnej, która decyduje o wysokości stóp procentowych. Odwołanie prezesa NBP nie jest zaś łatwe. Sejm może go odwołać jedynie na wniosek prezydenta, i to w ściśle określonych przypadkach, takich jak skazanie przez Trybunał Stanu.

Jeszcze przed powołaniem nowego rządu premier Morawiecki może wyznaczyć przewodniczącego Komisji Nadzoru Finansowego. KNF zajmuje się nadzorem nad instytucjami finansowymi, m.in. giełdą, i dba o stabilność rynku finansowego. Obecny przewodniczącym jest Jacek Jastrzębski, a jego kadencja kończy się w listopadzie.

Kolejną instytucją, nad którą PiS będzie miało władzę, jest Urząd Regulacji Energetyki. Do 2024 r. jego prezesem będzie Rafał Gawin. URE może m.in. naciskać na rząd, kiedy dojdzie do szoku cenowego na rynku energetycznym. Do 2028 r. funkcję prezesa Urzędu Ochrony Konkurencji i Konsumentów będzie zaś sprawował Tomasz Chróstny powołany przez prezesa Rady Ministrów. To od UOKiK zależą zgody na przejęcia

na rynkach, karanie zμών i dbanie o prawa konsumentów.

Zaorać TVP

Podczas wieczoru wyborczego w TVP doszło do niecodziennej sytuacji. Danuta Holecka, najbardziej oddana reżimowi twarz „Wiadomości”, zwracała się do polityków opozycji z szerokim uśmiechem i słowami „kochani”. W sieci natychmiast pojawiły się memy z Holecką, która na pasku w „Wiadomościach”

Pierwsze dwa lata mogą być pisowską obstrukcją wobec wszelkich zmian proponowanych przez nowy rząd.

ma: „Szukam pracy”. Wyborcy liczą, że po przejęciu władzy opozycja od ręki zrobi porządek z państwową telewizją i radiem. Niestety, nie do końca tak to zadziało. Telewizja Polska jest twierdzą PiS. Działanie partyjnych mediów zostało zabezpieczone z każdej strony. Nie będzie więc tak, jak chciałaby duża część wyborców, którzy oczekują spełnienia obietnicy danej przez Koalicję Obywatelską i Trzecią

Drogę – obydwie partie zapowiadały m.in. likwidację TVP Info. Jeszcze pod koniec września Donald Tusk mówił w Bydgoszczy, że opozycja „w ciągu 24 godzin i bez ustawy” dokona rewolucji w Telewizji Polskiej. Czy Tusk ma asa w rękawie, to się okaże. W teorii wygląda to na wyjątkowo skomplikowany proces.

Nad zarządem TVP czuwa powołana przez PiS Rada Mediów Narodowych. Jej jedynym zadaniem jest de facto powoływanie i odwoływanie zarządu telewizji publicznej, radia i Polskiej Agencji Prasowej. W jej składzie na pięciu członków zasiadają trzy osoby z PiS: Krzysztof Czabański, Joanna Lichocka i Piotr Babinetz. Ich kadencje kończą się w 2028 r. W „100 konkretach na pierwsze 100 dni rządów” KO zo-

bowiązała się zlikwidować ten organ. Trudno tylko sobie wyobrazić jak, ponieważ RMN można zlikwidować ustawą, którą musiałby podpisać prezydent Duda.

Specjaliści wpadli jednak na bardzo prosty sposób, jak można zlikwidować całą TVP. Byłaby to likwidacja TVP SA. Minister kultury i dziedzictwa narodowego w pojedynkę wykonuje uprawnienia walnego zgromadzenia, w którego posiedzeniu członkowie zarządu i rady nadzorczej oraz RMN mogą uczestniczyć –

▶ innej spółki w jej miejsce. Najpierw trzeba zmienić Ustawę o radiofonii i telewizji. A tutaj prawdopodobnie znów opozycja będzie musiała poczekać na swojego prezydenta.

Szybko za to powinno się udać odzyskanie wydawnictwa Polska Press należącego do Orlenu. Z racji tego, że to spółka akcyjna, można od ręki odwołać prezesa Daniela Obajtkę za działania na jej szkodę.

Najważniejszym bezpiecznikiem, który PiS zostawiło sobie na wypadek przegranej, jest stanowisko prokuratora krajowego.

Należy też pamiętać, że PiS do 2028 r. może wkładać nowej telewizji publicznej kij w szprychy za pomocą Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji, na której czele stoi Maciej Świrski. Przypomnijmy, że przewodniczący miał np. kłopot z nałożeniem kary na Radio Szczecin i TVP Info za opublikowanie materiałów, które pozwoliły na identyfikację ofiar pedofila. Pod jego kontrolą jest rynek mediów elektronicznych i udzielanie koncesji radiowo-telewizyjnych. Członków KRRiTV można odwołać jedynie w przypadku prawomocnego wyroku skazującego

Jeszcze przed powołaniem nowego rządu premier Morawiecki może wyznaczyć nowego przewodniczącego Komisji Nadzoru Finansowego.

lub ich własnej decyzji o rezygnacji ze stanowiska.

Jak rozliczyć PiS?

Najważniejszym bezpiecznikiem, który PiS zostawiło sobie na wypadek przegranej, jest stanowisko prokuratora krajowego. To on odpowiada za bieżącą działalność prokuratury, nominacje i postępowania dyscyplinarne. Dzięki zmienionej w tym roku ustawie otrzymał część kompetencji swojego zwierzchnika – prokuratora generalnego. Co genialne ze strony PiS, prokurator krajowy może zostać odwołany jedynie za zgodą

prezydenta. Nowo powołany rząd będzie mógł zatem zmienić prokuratora generalnego, ale krajowy pozostanie przynajmniej do czasu wyboru nowego prezydenta (oczywiście z zastrzeżeniem, że wygra kandydat nie z PiS). Prokuratorem krajowym jest obecnie Dariusz Barski, który był świadkiem na ślubie Zbigniewa Ziobry. Koniec prokuratora generalnego raczej więc

nie będzie oznaczał końca wpływów Ziobry w prokuraturze.

Do prokuratora krajowego należy m.in. powoływanie i odwoływanie szefów prokuratur wszystkich szczebli. Dodatkowo może on delegować prokuratorów do pracy w innych jednostkach, poza miejscem zamieszkania. To daje możliwość przenoszenia niewygodnych, niezależnych prokuratorów. Z nowelizacji wynika też, że ludzie Ziobry zachowują nadzór nad kluczowymi śledztwami, bo prokurator krajowy może przenosić postępowania z jednej prokuratury do drugiej lub

zadecydować, że to Prokuratura Krajowa przejmie sprawę. Na koniec – z nowej ustawy wynika, że prokurator generalny stracił na rzecz krajowego możliwość inwigilowania obywateli przez policję, CBA, Straż Graniczną czy ABW.

Rozliczanie ekipy Kaczyńskiego za kolejne afery, których świadkami byliśmy przez ostatnie osiem lat, może zatem być, przynajmniej do czasu wyborów prezydenckich, bardzo trudne, a nawet niewykonalne. PiS choć przegrało, wciąż jest o krok przed wszystkimi.

Kornel Wawrzyniak
k.wawrzyniak@tygodnikprzeklad.pl

Marek Czarkowski, Kornel Wawrzyniak

Hasło „rozliczymy PiS” w ostatnich miesiącach brzmiało głośno na licznych wiecach polityków opozycji. Dziś przed Koalicją Obywatelską, Trzecią Drogą i Nową Lewicą, które uzyskały parlamentarną większość, staje problem – w jaki sposób pozbyć się pisowskich „tłustych kotów”?

W wypadku administracji rządowej (ministrowie, wojewodowie, urzędnicy państwowi itd.) będzie to proste. Wraz z dymisją rządu odchodzą ministrowie i wojewodowie, a dyrektorów departamentów i urzędników można zwolnić. W wypadku spółek skarbu państwa, różnych fundacji i funduszy powołanych przez ministrów Zjednoczonej Prawicy będzie różnie. Nie tyle ze względu na problemy prawne, bo tu zastosowanie będzie miał głównie Kodeks handlowy, ile ze względu na liczby – te kilkanaście tysięcy osób co prawda można będzie zwolnić, lecz nie wiadomo, kim będzie można je zastąpić.

Poza tym politycy opozycji w kampanii wyborczej często mówili o potrzebie narodowej pojednania, więc gdy zacznie się „wielkie sprzątnięcie kuwet”, postawie Prawa i Sprawiedliwości nie omieszkają im tych zapowiedzi przypomnieć.

Wszyscy ludzie Morawieckiego, Sasina i Ziobry

Tradycją, nie tylko polskiej polityki, jest obsadzenie po zwycięskich wyborach swoimi ludźmi spółek kontrolowanych przez państwo. Zmiany kadrowe są głębokie – jak to się mówi, aż do sprzątaczek. Skala zaś zależy od wielkości udziałów państwa w gospodarce. Polska, obok Turcji, ma zaś najbardziej upaństwowioną gospodarkę w Europie.

Grupa PKN Orlen, KGHM Polska Miedź, Polska Grupa Zbrojeniowa, Polski Holding Obrony, Polski Fundusz Rozwoju, Bank Gospodarstwa Krajowego, banki Pekao SA i PKO BP, Krajowa Grupa Spożywcza... Łącznie ze stadniną koni w Janowie Podlaskim. We wszystkich tych podmiotach rady nadzorcze i zarządy już mogą się rozglądać za nową pracą.

Tłuste koty pakują kuwety

W spółkach skarbu państwa i agencjach rządowych szykuje się kadrowe tsunami



Aleję Milionerów PiS Koalicja Obywatelska zaprezentowała również 22 lipca w Olsztynie i 11 sierpnia w Krakowie.

W kampanii wyborczej 2015 r. liderzy PiS powtarzali, że idą po władzę, by służyć Polsce, walczyć z układami, nepotyzmem i niekompetencją. Nie dla pieniędzy – jak przekonywał prezes Jarosław Kaczyński. Szybko okazało się, że premier Beata Szydło oddała nadzór nad przeszło 300 spółkami w ręce ministrów, a sama bezpośrednio kontrolowała niemal 30. To za jej rządów zaczęły się transfery polityków z Wiejskiej do zarządów dużych spółek skarbu państwa. Poseł Maks Kraczkowski wybrał zarząd banku PKO BP, przyjaciel Jarosława Kaczyńskiego, były minister skarbu Wojciech Jasiński, został prezesem Orlenu, a poseł Andrzej Jaworski trafił do władz PZU SA.

Symbolem oszałamiającej kariery w biznesie stała się Małgorzata Sadurska, szefowa Kancelarii Prezydenta RP, która w roku 2017 odeszła do zarządu naszego narodowego

ubezpieczyciela. Broń Boże, nie dla pieniędzy. Dla bardzo dużych pieniędzy! W roku 2022 zarobiła 2,36 mln zł.

Ostatnim politykiem „dobrej zmiany”, który znalazł przystań we władzach PZU, jest Ernest Bejda, któremu w lutym 2020 r. skończyła się czteroletnia kadencja szefa Centralnego Biura Antykorupcyjnego. Wolno domniemywać, że zarabia nie gorzej niż Sadurska.

Za czasów premier Szydło ukształtował się też zwyczaj podziału wpływów w spółkach skarbu państwa pomiędzy ministrów jej rządu. W puli ówczesnego ministra energii Krzysztofa Tchórzewskiego znalazły się zarządy KGHM, PGE, Energi, Enei, Orlenu, Lotosu i PGNiG. Ministrowi obrony narodowej, którym był Antoni Macierewicz, przypadły Polska Grupa Zbrojeniowa i Polski Holding Obronny. Minister infrastruktury i budownictwa Andrzej Adamczyk

zaopiekował się Polskim Holdingiem Nieruchomości oraz PKP. Ówczesny pełnomocnik rządu ds. strategicznej infrastruktury energetycznej Piotr Naimski nadzorował PERN SA i Polskie Sieci Elektroenergetyczne.

Pierwszym dużym skandalem, który wybuchł w związku z taką polityką kadrową, była sprawa ministra skarbu Dawida Jackiewicza, któremu w podejmowaniu decyzji kadrowych miała pomagać wpływowa grupa przyjaciół, z byłym rzecznikiem PiS Adamem Hofmanem na czele. W połowie września 2016 r. Jackiewicz pożegnał się z fotel ministera, a „złoty chłopcom PiS” i ich kolegom, którzy obsiedli spółki skarbu państwa, podziękowano za całokształt.

O tym, że podział stref wpływów w spółkach skarbu państwa okazał się fatalnym rozwiązaniem, wiedzieli wszyscy. Ówczesny wicepremier Jarosław Gowin w jednym z wywiadów oświadczył, że to „jedna z większych naszych pomyłek, która doprowadziła do silnych tarć w obozie władzy”.

Model ten skończył się wraz z objęciem fotela premiera przez Mateusza Morawieckiego. W centrum budowanego przez niego układu znalazł się powołany do życia 1 kwietnia 2016 r. Polski Fundusz Rozwoju, którego prezesem został dobrze znany Morawieckiemu ekonomista Paweł Borys. W zamyśle premiera PFR miał być potężną instytucją finansową na kształt funduszu inwestycyjnego, który, posiadając udziały w spółkach, ma wpływ na ich obsady kadrowe i bieżącą działalność. Dziś PFR kontroluje m.in. Polską Agencję Rozwoju Przedsiębiorczości, Bank Gospodarstwa Krajowego, Agencję Rozwoju Przemysłu, Polską Agencję Inwestycji

► i Handlu, Korporację Ubezpieczeń Kredytów Eksportowych itd.

Własne ambicje zgłosił również Zbigniew Ziobro. Wywalczył dla Solidarnej Polski udziały w PZU, w którym znalazło przystań kilku wpływowych działaczy partii. Prezesem narodowego ubezpieczyciela został Michał Krupiński, a jego doradcą brat ministra sprawiedliwości Witold Ziobro. Matżonka ministra Patrycja została szefową marketingu w spółce córce PZU Link4. Gdy Morawiecki doprowadził do zmiany rady nadzorczej PZU, która odwołała Krupińskiego, interweniowała premier Szydło i „opieka” nad spółką wróciła do Ziobry.

Ostatnim wielkim rozgrywającym jest dziś minister aktywów państwowych Jacek Sasin. Jego człowiekiem Wojciech Dąbrowski pełni funkcję prezesa Polskiej Grupy Energetycznej. To były wojewoda mazowiecki, który

ludzie mający poparcie polityczne na najwyższym szczeblu. Dziś bankiem PKO BP kieruje Dariusz Szwed, określany mianem człowieka Morawieckiego, mający duże doświadczenie w pracy w sektorze finansowym. Leszek Skiba, prezes Pekao SA, był zaś wiceministrem finansów w czasach, gdy resortem kierował Morawiecki. Prezes Banku Gospodarstwa Krajowego Beata Daszyńska-Muzyczka to także osoba związana z premierem. W lipcu br. dostała od prezydenta Andrzeja Dudy nominację na ambasadora – specjalnego przedstawiciela prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej ds. inicjatywy Trójmorza.

W ostatnich dniach listopada kończy się kadencja przewodniczącego Komisji Nadzoru Finansowego, którym jest prof. Jacek Jastrzębski. Wybór jego następcy to nadal uprawnienie Morawieckiego. W kuluarach mówi się, że może on powołać na

zależy poziom zadowolenia mieszkańców wsi.

Nowością wymyśloną przez ministrów z PiS są agencje lub fundusze bezpośrednio im podlegające, których zadaniem jest dzielenie pieniędzy. Najbardziej znany jest Fundusz Sprawiedliwości posadowiony w resorcie Zbigniewa Ziobry, który miał pomagać ofiarom przestępstw, lecz dzisiaj głównie pomaga wyposażać remizy strażackie w sprzęt oraz kofa gospodyń wiejskich w lodówki i termomixy.

Ciekaw jestem, co nowy minister zdrowia zrobi z Agencją Badań Medycznych, z dr. n. med. Radosławem Sierpińskim na czele. Bliższe przyjrzenie się realizacji finansowanych przez nią projektów z pewnością wzbudzi wiele emocji. Mówimy o setkach milionów złotych.

Cisza panuje wokół Centrum Projektów Polska Cyfrowa, które jest odpowiedzialne za wykorzystanie środków unijnych na rzecz cyfryzacji naszego kraju. Postulat dokładniejszego przyjrzenia się temu, co w nim się dzieje, nie ma sensu. To są pieniądze unijne, więc jeśli kwitowały w nim patologia, lepiej, by Bruksela się o tym nie dowiedziała...

Majątki ludzi „dobrej zmiany”

Dwa lata temu Jarosław Kaczyński ogłosił, że bogaty to ten, kto zarabia 10 tys. zł brutto. Wszyscy „bogacze” byli zaś przez PiS piętnowani. Partia przez lata kreowała narrację: bogaci kontra biedni. Wiadomo, po której stronie stawiała siebie. Pewnie dlatego pytania o wielkość majątku zawsze były dla postów tego ugrupowania niewygodne. A co śmieszniejsze, twarzą tej walki z bogaczami był premier milioner. Tuż przed wyborami zrobiło się gorąco. Wybuchła bomba w postaci artykułu Onetu, z którego wynikało, że przez ręce Mateusza Morawieckiego i jego żony przeszły nieruchomości o wartości 120 mln zł. Przychód Iwony Morawieckiej ze sprzedaży kilku takich nieruchomości przekroczył 21 mln zł tylko w ostatnich trzech latach. Premier według ostatniego oświadczenia majątkowego wart był ok. 11 mln zł. Trik

Symbolem oszałamiającej kariery w biznesie stała się Małgorzata Sadurska, szefowa Kancelarii Prezydenta RP, która odeszła do zarządu PZU. W 2022 r. zarobiła tam 2,36 mln zł.

w 2007 r. stracił stanowisko, gdy wyszło na jaw, że został skazany za jazdę na rowerze pod wpływem alkoholu. Teraz Dąbrowski nie tylko prezesuje PGE, ale też zasiada w radach nadzorczych Polskiej Grupy Zbrojeniowej oraz TUV PZUW.

Wiceprezesem zarządu ds. korporacyjnych KGHM Polska Miedź jest Marek Pietrzak, dobry znajomy ministra Sasina. Także prezes spółki Tomasz Zdzikot, który jako szef Poczty Polskiej współpracował z Sasinem przy organizacji tzw. wyborów koperskich w roku 2020, uchodzi za jego człowieka. Ludzi ministra znajdziemy w zarządach i radach nadzorczych takich spółek jak Krajowa Grupa Spółczywa, EuRoPol Gaz, PERN, PKP Cargo Service czy Enea.

Bankowanie z PiS i nie tylko

Rządy Beaty Szydło i Mateusza Morawieckiego nie po to repolonizowały działające nad Wisłą banki, by je pozostawić bez opieki. Prezesami PKO BP i Pekao SA zostali

to stanowisko prezes BGK Beatę Daszyńską-Muzyczkę. Jest nadzieja, że pod jej kierownictwem KNF stałaby się cichą przystanią dla kilku, być może nawet kilkunastu działaczy PiS, którzy w najbliższych miesiącach stracą posady.

Odrębnym tematem są agencje rządowe, takie jak Narodowe Centrum Badań i Rozwoju czy Polska Agencja Rozwoju Przedsiębiorczości. Żli ludzie twierdzą, że w ramach podziału wpływów przypadły one ekipie Adama Bielana, lidera formacji o nazwie Republikanie, utworzonej przez sieroty po Jarosławie Gowinie. Skoro obiektem zainteresowań Najwyższej Izby Kontroli oraz prokuratury stało się już NCBiR, to przed PAPP otwierają się wszystkie opcje.

Szczególnym przypadkiem jest Agencja Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa, którą kieruje była szefowa kancelarii prezydenta Dudy Halina Szymańska. ARIMR jest odpowiedzialna za wypłaty środków dla rolników. Od jej sprawności

polega na tym, iż państwo premierostwo podpisali w 2013 r. rozdzielność majątkową i żona nie musi niczego ujawniać. Tajemnicze miliony Morawieckiego to jednak ledwie część pieniędzy, jakie zgromadzili poszczególni przedstawiciele tej partii. W PiS nie brakuje milionerów.

Jarosław Kaczyński w ostatniej kadencji potroił swój majątek. Jeszcze w 2019 r. miał na koncie 82 tys. zł. Dziś to prawie 284 tys. zł. Wzrosła też wartość jego domu na Żoliborzu, który obecnie wart jest 1,8 mln zł. Z ostatniego oświadczenia majątkowego wynika, że jako wicepremier Kaczyński zarobił 49 tys. zł. Do tego dieta parlamentarna w wysokości 30 tys. i uposażenie poselskie 71 tys. zł oraz emerytura w wysokości 74 tys. zł. Kaczyński wart jest zatem ok. 2,5 mln zł. Prezes PiS zdaje się jednak nie kłamać, mówiąc o skromnym życiu, jeśli weźmie się pod uwagę inne majątki zgromadzone przez polityków Zjednoczonej Prawicy.

Według oświadczeń majątkowych minister sprawiedliwości i prokurator generalny Zbigniew Ziobro dorobił się majątku rzędu 2,7 mln zł. Co ciekawe, Ziobro deklaruje w swoim oświadczeniu, że nie ma samochodu, ale jest posiadaczem broni wartej

20 tys. zł. Tak, chodzi o tę sławną spluwę, noszoną za paskiem. Absolutnym numerem jeden jest natomiast twórca SKOK-ów Grzegorz Bierecki. Majątek senatora określany jest na ponad 50 mln zł. Senator ma jednak tańszą zabawkę w garażu niż Ziobro w spodniach. Z oświadczenia majątkowego wynika, że posiada fiata 126p wartego ok. 15 tys. zł. Być może w ten sposób Bierecki realizuje postulat PiS, aby jego politycy byli blisko ludu.

Zbigniew Ziobro wywalczył dla Solidarnej Polski udziały w PZU. Prezesem został Michał Krupiński, jego doradcą Witold Ziobro, a żona ministra sprawiedliwości – szefową marketingu w spółce córce PZU Link4.

Lista milionerów PiS jest znacznie dłuższa. Grzegorz Czelej deklarował posiadanie wspólnie z żoną nieruchomości o wartości 4,6 mln. Syn europosta Ryszarda Czarneckiego Przemysław, poseł PiS, znany głównie z tego, że w 2021 r. trafił do izby wytrzeźwień – wart jest ok. 1,8 mln zł. Na deser minister edukacji Przemysław Czarnek. Chociaż w 2022 r. milionów nie zdobył, to z jego deklaracji majątkowej wynika, że zarobił 270 tys. zł netto,

jest współwłaścicielem domu wartego ok. 1 mln zł i... pobiera 500+.

Nie powinniśmy zapominać o klubie milionerów „dobrej zmiany”, czyli o osobach, które trafiły do spółek skarbu państwa dzięki znajomościom. Wirtualna Polska przeanalizowała działanie 19 spółek notowanych na Giełdzie Papierów Wartościowych, których akcjonariuszem jest skarb państwa. W ich władzach zasiadały 152 osoby z ramienia „dobrej zmiany”, którym wypłacono łącznie

ponad 437 mln zł pensji i 45 mln zł nagród. 90 osób z tej grupy jedynie dzięki temu zatrudnieniu zostało milionerami. Czworko zarobiło ponad 10 mln, 19 osób 5-10 mln zł, 50 – między 2 mln a 5 mln zł, a 17 od 1 mln do 2 mln zł.

Mroczny żniwiarz

Przemeblowanie w agencjach, spółkach skarbu państwa oraz instytucjach od nich zależnych może być bardzo szybkie. Wystarczy zwołanie walnego zgromadzenia akcjonariuszy, które będzie miało w porządku obrad tylko jeden punkt – zmiany w składzie rady nadzorczej spółki. Po odwołaniu starej rady i powołaniu nowej odwołanie zarządu będzie kwestią techniczną. O czym doskonale wiedzą osoby piastujące dziś stanowiska w zarządach Orlenu, PGNiG, PZU, Pekao SA, Krajowej Grupy Spożywczej, Polskiej Grupy Zbrojeniowej, Enei, PKO BP i pozostałych ponad 300 spółek skarbu państwa.

W takich sytuacjach Machiavelli zalecał księciu, by działał szybko i bezlitośnie. Politycy Koalicji Obywatelskiej, Trzeciej Drogi i Nowej Lewicy obiecują szybkie przeprowadzenie zmian. W ich opinii „tłuste koty już mogą pakować kuwety”.

*Marek Czarkowski,
Kornel Wawrzyniak*

m.czarkowski@tygodnikprzeglad.pl
k.wawrzyniak@tygodnikprzeglad.pl

TOP 10 KLUBU MILIONERÓW „DOBREJ ZMIANY”

- 1. Michał Krupiński**, były prezes PZU i Pekao SA, były szef rady nadzorczej Alior Banku – **13 314 000 zł**
- 2. Bartłomiej Litwińczuk**, dyrektor w Grupie PZU, członek rady nadzorczej Grupy Azoty – **11 744 000 zł**
- 3. Maciej Rapkiewicz**, członek zarządu PZU, były członek rady nadzorczej Alior Banku – **11 467 000 zł**
- 4. Aleksandra Agatowska**, dyrektorka w Grupie PZU, była członkini rady nadzorczej Alior Banku – **10 914 000 zł**
- 5. Mieczysław Król**, były wiceprezes PKO BP – **9 755 000 zł**
- 6. Maks Kraczkowski**, były wiceprezes PKO BP – **9 481 000 zł**
- 7. Małgorzata Sadurska**, członkini zarządu PZU – **9 316 000 zł**
- 8. Marcin Chłudziński**, były prezes KGHM, członek rad nadzorczych PZU i Tauronu – **9 297 000 zł**
- 9. Piotr Woźniak**, były prezes PGNiG i członek władz podmiotów powiązanych z PGNiG – **8 922 000 zł**
- 10. Marek Wadowski**, wiceprezes Grupy Azoty, były wiceprezes Tauronu – **8 303 000 zł**

Dane o zarobkach w państwowych spółkach od początków rządów PiS. Źródło: Wirtualna Polska, raport opracowany przez Biankę Mikołajewską

Więcej na: wiadomosci.wp.pl/klub-milionerow-2023-prawie-pol-miliarda-zlotych-dla-90-ludzi-dobrej-zmiany-6907107464514528a

Lewica po wyborach

Mała partia czy młodzieżówka Koalicji Obywatelskiej?

Robert Walenciak

To, że lewica w wyborach poniosła klęskę, jest oczywiste. Trudno nazwać sukcesem utratę ponad 30% wyborców i prawie połowy mandatów. Dla porównania: Prawo i Sprawiedliwość, wielki przegrany wyborów, straciło 16% wyborców, pozostałe partie – zyskały.

Ta katastrofa jest tym bardziej bolesna, że ostatnie lata lewicy sprzyjały. PiS boleśnie uderzało swoją polityką w kolejne segmenty jej elektoratu. Politycznie wiatr wiał w żagle lewicy i można było się spodziewać, że te 12,4%, które otrzymała w roku 2019, jeszcze powiększy. A dostała 8,6%! Trzech tenorów wywalczyło o 1 pkt proc. więcej niż Miller z Palikotem w roku 2015, który to wynik uznano za największą klęskę lewicy w historii. Co więc stało się teraz?

Zacznijmy od liderów. Gdy po exposé Mateusza Morawieckiego w 2019 r. przemówił Adrian Zandberg, lewicowcy pękali z dumy. Wystąpienie Zandberga usuwało w cień perory innych polityków, on był gwiazdą tamtego dnia. Dziś wiemy, że był to jednorazowy występ. A trzech tenorów, którzy mieli odbudować siłę lewicy, okazało się mirażem.

Robert Biedroń po zdobyciu mandatu europosła de facto wybrał emigrację i dziś bardziej realizuje się w roli celebryty. Pokazał to zresztą jego wynik w wyborach prezydenckich – na poziomie Magdaleny Ogórek. Zandberg zniknął, niby jest, a go nie widać, co powszechnie tłumaczy się tym, że nie ma odpowiedniej energii do pracy politycznej. Na placu boju pozostał Włodzimierz Czarzasty, którego Aleksander Kwaśniewski scharakteryzował swego czasu jako osobę niewybieralną. Coś w tym jest, bo

liczne występy telewizyjne nijak nie przełożyły się na jego popularność. Kandydując z pierwszego miejsca na liście, uzyskał dwa razy mniej głosów niż startujący z miejsca ostatniego radny z Sosnowca Łukasz Litewka.

Tak oto trzech tenorów okazało się trzema dziadersami. Magdalena Środa podsumowała ich następująco: „Kiedy lewica pojmie, że jej największym obciążeniem jest trzech tenorów, że pora im odejść, że pora oddać przywództwo kobietom, które w tej partii są świetne? Marny wynik lewicy to wizerunek Czarzastego, Biedronia, Zandberga”.

Owszem, słaby rezultat lewicy można wytłumaczyć słabością jej liderów, ale spojrzmy szerzej. Jak wynika z wyborczego sondażu Ipsos, Nowa Lewica była ugrupowaniem, które najrzadziej wybierali robotnicy. Ledwie 5,1% oddało głos na tę partię. Prawie 50% robotników głosowało

Trzech tenorów okazało się trzema dziadersami. Biedroń realizuje się w roli celebryty. Zandberga nie widać. Telewizyjne występy Czarzastego nie przełożyły się na jego popularność.

na PiS, 20% na KO, 11% na Trzecią Drogę, a 9,6% na... Konfederację.

Jeśli chodzi o grupy wiekowe, najstarszy wynik Nowa Lewica miała w grupie 50-59 lat oraz 60+, bo też raptem 5,1%. A to w tej grupie wyborców tradycyjnie silny był Sojusz Lewicy Demokratycznej.

Najlepszy z kolei rezultat Nowa Lewica uzyskała w grupie 18-29 lat – tu zajęła czwarte miejsce, z wynikiem 17,4%. Za KO, Trzecią Drogę i Konfederację. Za to trzecie miejsce zajęła w grupie uczniów i studentów, uzyskując 21,6%.

Do tego dorzucmy jeszcze jeden element – otóż tylko 57% wyborców

SLD z roku 2019 oddało głos na Nową Lewicę. Co czwarty zagłosował na KO, co szósty – na Trzecią Drogę. Te dane są jednoznaczne. Nowa Lewica jest innym ugrupowaniem niż dawny SLD. I to jeśli chodzi zarówno o jej liderów, jak i elektorat.

Jej lewicowość ogranicza się de facto do kilku postulatów: do praw kobiet i prawa do przerywania ciąży, praw osób LGBT+ i wyrzucenia religii ze szkół. Do tego doszły niedawno dwa inne postulaty – krótszy czas pracy i budowa mieszkań pod wynajem.

Oczywiście działacze partii mogą mówić, że tych postulatów mają więcej, i tak jest, tylko że do społecznej świadomości przebijają się trzy pierwsze. W ten sposób Nowa Lewica stała się partią pół-lewicową, partią placu Zbawiciela, młodzieżowym skrzydłem KO. Bo prezentuje interesy i potrzeby młodych wyborców (prawo do aborcji, mieszkania), odpuszczając tak charakterystyczne

dla SLD elementy jak myślenie kategoriami państwa, dobre kontakty z OPZZ, obrona dorobku PRL.

Spojrzmy zresztą na posłów Nowej Lewicy – owszem, znajdziemy w tym gronie dobrych kandydatów na ministra edukacji czy polityki społecznej. Ale na szefa MSZ, MON czy MSW już nie...

A elektorat? Wyborcy SLD z roku 2019 to ledwie część wyborców Nowej Lewicy. Ewidentnie przechodzą oni do Koalicji Obywatelskiej, ten marsz rozpoczął się już wcześniej. Czarzasty nie potrafił ich zatrzymać, a Zandberg nie chciał.



Startujący w Sosnowcu z ostatniego miejsca radny lewicy Łukasz Litewka uzyskał dwa razy więcej głosów niż lider listy Włodzimierz Czarzasty.

Ta migracja jest zrozumiała z kilku powodów. Po pierwsze, wyborcy idą za swoimi liderami. Za Markiem Borowskim, za Leszkiem Millerem, za Barbarą Nowacką, za Andrzejem Rozenkiem... Jest to tym łatwiejsze, że Platforma złagodziła swój anty-PRL-owski język, natomiast lewica obrony PRL się wyrzekła. A jeżeli unika się pewnych tematów, nie podejmuje się pewnych polemik, sprawa schodzi z agendy. W latach 90. dyskusja o Polsce Ludowej zajmowała znaczną część debaty politycznej. Określała postawy Polaków. Gdy tej dyskusji nie ma, ludzie w swoich decyzjach kierują się innymi motywami.

Migrację polityczną wzmocniły dwa wydarzenia z roku 2021. Pierwsze – z marca, gdy Włodzimierz Czarzasty zawarł z Mateuszem Morawieckim umowę, że lewica poprze w sejmowym głosowaniu PiS w sprawie Krajowego Planu Odbudowy. Przypomnijmy: Ziobro i jego ugrupowanie byli przeciwni KPO, przeciwna była też Platforma. Morawiecki miał zatem przegrane głosowanie, jednak lewica z tego frontu się wyłamała. Natychmiast została oskarżona przez Platformę i sprzyjających jej dziennikarzy o zdradę i spiskowanie z PiS. Te zarzuty okazały się dla lewicy bolesne, bo jej elektorat był (i jest) najbardziej antypisowski, wszelkie konszachty z władzą

odbierał zatem jak najgorzej. Wielu wyborców SLD uznało, że lepiej kierować się na PO, która na pewno nie skuma się z PiS, niż liczyć na nieobliczalny duet Czarzasty-Zandberg.

Kilka miesięcy później miało miejsce kolejne wydarzenie. Zjednoczeniu SLD z Wiosną towarzyszyły skandaliczne zachowania. Działaczy sprzeciwiających się zjednoczeniu na warunkach 1:1, niekorzystnych dla SLD, przewodniczący Czarzasty zawieszał i wyrzucał z partii. Na parę minut przed głosowaniem. W ten sposób osłabiał i tak słabą kadrowo partię. Nagle wyborcy SLD zorientowali się, że nastąpiło wrogie przejęcie ich partii, że nie ma mowy o wewnątrzpartyjnej demokracji. I że w Nowej Lewicy, nazywanej Prywatną Partią Czarzastego, nie ma miejsca dla ludzi SLD.

Wewnątrzpartyjna wojna Czarzastego z ludźmi SLD miała jeszcze jeden efekt – w debatach na lewicy zaczęli dominować przedstawiciele Razem. Nieśli ze sobą twarde postulaty, nie zawsze realne, ale w zderzeniu z resztkami po SLD mogli liczyć na łatwy sukces.

Dopełnieniem tego procesu były październikowe wybory. Marcin Gięzak ich wynik określił krótko: „Patrząc, kto wszedł, a kto nie wszedł do Sejmu z list lewicy, myślę, że czas powiedzieć, że dokonano się w Polsce spontaniczna i oddolna dekomunizacja”.

To nie jest przesada. Włodzimierz Czarzasty przeżył upokorzenie w swoim okręgu, jako jedynka zgromadził ledwie 22 tys. głosów, a miejscowy aktywista Łukasz Litewka – ponad 40 tys. Annę Marię Żukowską przeskoczyła z czwartego miejsca rzeczniczka Razem Dorota Olko. W obwarunku warszawskim szefa mazowieckich struktur Nowej Lewicy Arkadiusza Iwaniaka zdystansowała Joanna Wicha, działaczka Razem oraz związku zawodowego pielęgniarek i położnych. W Krakowie Daria Gosek-Popiołek, też startująca z drugiego miejsca, zdobyła 39 tys., a ustawiony na pierwszym miejscu listy Maciej Gdula ledwie 16 tys.

Widać więc, że wyborcy lewicy poszukiwali nowych ludzi, premiowali prawdziwych działaczy, a nie tych z nadania centrali. Lewica, jakkolwiek na to patrzeć, jest dziś w momencie tworzenia się na nowo. Zarówno jej reprezentacja polityczna, jak i elektorat...

A jak to będzie wyglądało w przyszłości? Możliwości jest kilka. Pierwsza to właśnie realizowany przez Czarzastego projekt „małej partii”. Czyli wystarczająco małej, by była posłuszna liderowi, ale wystarczająco dużej, by uczestniczyła w rządzeniu, w podziale ministerstw. Z tego punktu widzenia czystki kadrowe, które lewica przeszła, miały swój sens.

Druga możliwość to budowanie liberalno-progresywnej alternatywy dla KO, młodzieżowego skrzydła nowej koalicji. To, zdaje się, jest ambicją Razem.

Trzecia możliwość – próba powrotu do elektoratu ludowego, w oparciu o związki zawodowe i resztki działaczy. Najbardziej ambitna i najtrudniejsza. Ale dla takich działań chyba nie ma klimatu. Pokazuje to zresztą kasus kandydatów OPZZ, których upchnięto na listach lewicy na dalekich, nieobracanych miejscach.

Spodziewajmy się więc raczej dobrej miny od złej gry, opowieści, że nadchodzi czas współzrządzenia. Po 18 latach! Owszem, to pewnie nastąpi, sęk w tym, że KO z Trzecią Drogą mają razem 222 mandaty, więc co to będzie za współzrządzenie?

r.walenciak@tygodnikprzeklad.pl

SYMETRYZM

dał zwycięstwo opozycji

PiS powróci do władzy, jeśli nie znikną przyczyny, dla których już dwa razy po nią sięgnęło.
Symetryści to rozumieją, ale czy pojmie nowy rząd?

Marcin Gietzak

Gdyby liberalna klasa dyskutująca spisała wspólnym wysiłkiem katechizm dobrego opozycjonisty z czasów panowania Zjednoczonej Prawicy, z pewnością dowiedzielibyśmy się z niego, że jednym z najcięższych grzechów przeciwko demokracji był symetryzm. Zasługiwałby on na własny sylabus błędów, pośród których znaleźlibyśmy liczne uchybienia względem dziennikarskiej rzetelności i obywatelskiej asertywności. Spór dotyczyłby tylko

przypisywał im zdolność „stawiania pytań i obiektywnego zachowania dystansu”, co w warunkach skrajnej polaryzacji urasta do rangi „wyboru moralnego”. W podobny ton uderzał redakcyjny kolega Jakub Dymek, który na łamach PRZEGLĄDU zestawiał symetryzm z solidnym dziennikarstwem. Piotr Kaszczyszyn celnie zauważał, że choć nie jest on wartością samą w sobie, może nią się stać „wówczas, gdy oznacza samodzielne poszukiwanie wizji dobrego państwa. Bez złudzeń, że ma się monopol na polityczną prawdę i bez naiwnego przekonania, że uda się ją

wzajemnego znoszenia się było jednak narzędziem retorycznym raczej schyłkowego PiS niż kogokolwiek z poważnych komentatorów życia publicznego. Nie zapominajmy przy tym, że antysymetryzm był bardzo chytrą odmianą symetryzmu. Za przykład takiej postawy niech posłużą wypowiedzi czyniące z Trzeciej Drogi część Zjednoczonej Prawicy czy utrzymujące, że gdyby PiS odrzuciło klerykalizm, niczym by się nie różniło od Razem. Trzeba zatem na tym samym oddechu dokrzyczeć, że przytłaczająca większość ludzi symetrystami nazywanych, w tym wszystkie najgłośniejsze nazwiska kojarzone z tym nurtem, rekrutowała się ze zwolenników opozycji i pracowała na jej sukces wyborczy. Różnica między nimi a ich przeciwnikami była taka, że odmawiali oni bezkrytycznego poparcia którejkolwiek z partii politycznych i bezrefleksyjnego potępienia każdego, kto kiedykolwiek głosował na PiS. Zachowali tym samym możliwość przekonywania własnej strony do korekty kursu, a może nawet zdolność zachęcania tych, którzy znaleźli się po drugiej stronie spalonego mostu, do zmiany zdania. Symetryści byli sumieniem opozycji – teraz przyjdzie im być sumieniem władzy, a to oznacza, że będą potrzebni bardziej niż kiedykolwiek. Niewdzięczna to rola, bo w dniu triumfu nie świętują oni razem z innymi. Są raczej jak ten rzymski niewolnik, który miał iść krok w krok za zwycięskim wodzem i szeptać mu do ucha przestrogi. Symetrysta jest bowiem niewolnikiem, ale nie partyjnego przekazu dnia czy

Symetryści byli sumieniem opozycji – teraz przyjdzie im być sumieniem władzy, a to oznacza, że będą potrzebni bardziej niż kiedykolwiek.

togo, czy grzeszono z głupoty, czy z wyrachowania. Ja stawiam tezę odwrotną: symetryści mieli rację od samego początku, ale musieliśmy czekać do wyborów, aby wykazać to w sposób niezbity.

Zacznijmy jednak od uporządkowania pojęć. Skoro na katechizm się powołaliśmy, pozostajmy w tej poetyce i odwołajmy się do jego metody pytanie-odpowiedź. A zatem: kim są symetryści? Termin jest publicystyczny, nie naukowy, poszukajmy więc podpowiedzi u wziętych publicystów. Karolina Wigura i Jarosław Kuisz pisali, że jeśli symetryści w ogóle istnieją, są to ludzie zatroskani o „o przyszłość kraju kolonizowanego przez egoistyczne partie polityczne”. Piotr Zaremba

zrealizować w 100%”. Jan Śpiewak dopowiadał, że symetrysta „przypomina o niewygodnym fakcie, że sam antypisizm nie wystarczy, aby odsunąć Kaczyńskiego od władzy”.

Oczywiście nie każdy człowiek, którego o symetryzm posądzano albo który sam siebie symetrystą nazywał, zasługuje na te wszystkie pochwały. Prawdą jest, że dało się znaleźć publicystę, który ledwie usłyszał o aferze, potknięciu czy choćby niemądrej wypowiedzi przedstawicieli strony rządowej, już był gotów przetrząsać archiwa, szukając analogicznego zachowania wśród opozycji. Jutro ten sam człowiek o każdej przewinie PiS będzie mówił: „dawno i nieprawda”. Liczenie na tego rodzaju efekt



Zakończenie głosowania w Poznaniu, 15 października 2023 r.

środowiskowej presji, lecz tego, co wie i pamięta.

Klęska jednej listy sukcesem opozycji

Jedną z rzeczy, które symetryści odkryli wcześniej niż inni, był fakt, że ogromny elektorat negatywny ma nie tylko Jarosław Kaczyński, ale również jego główny rywal, Donald Tusk. Wszyscy rozumieli, jak działa straszenie PiS, znacznie mniej osób pojmowało, że wyborczo użyteczne jest też straszenie Platformą. Kampania wyborcza zbudowana na przestrzeganiu przed powrotem Tuska do władzy wcale nie skończyła się spektakularną klęską. PiS przechodzi do opozycji jako największy klub w parlamencie. W bezpośredniej konfrontacji partia Jarosława Kaczyńskiego wyraźnie pokonała Koalicję Obywatelską, otrzymując ponad milionów głosów więcej. Dziś Mateusz Morawiecki może zapomnieć o fotelu szefa rządu wyłącznie dlatego, że PiS to ewenement na skalę Europy – jedyna tak wielka, wpływowa i bogata partia, która z własnej winy ma zerową zdolność koalicyjną.

Na tym jednak paradoksy polskiej polityki się nie kończą. Zwycięstwo 15 października było możliwe nie za sprawą przywództwa Tuska, ale pomimo niego. Sukces przyniosła nie

realizacja politycznych zamierzeń lidera PO, ale ich upadek. Był on zbawcą Koalicji Obywatelskiej, lecz mało brakowało, aby pogrzebał przyszłą koalicję rządową. Zrazu forsował on pomysł jednej listy, która w praktyce byłaby optymalnym scenariuszem dla PiS. Obóz władzy mógłby szybko ją ochrzcić mianem listy Tuska i grać na demobilizację elektoratu, który nie tęsknił za powrotem do roku 2014. Mógłby też spokojnie czekać, aż projekt ten zawali się pod ciężarem własnych sprzeczności, bo

Aby pokonać PiS, trzeba uznać prawdę PiS. Jest ona taka, że ugrupowanie to przeprowadziło w Polsce spóźnioną o trzy dekady rewolucję godności.

jak oczekiwać, że sympatycy lewicy zagłosują na Romana Giertycha i Ryszarda Petru, a ludowi konserwatyści z PSL będą popierać Joannę Scheuring-Wielgus czy Klaudię Jachirę? Wobec niepowodzenia jednej listy pojawia się koncepcja jedynej słusznej listy: Trzecia Droga miała być zepchnięta pod próg, a Koalicja Obywatelska miała zmierzać do upragnionej mijanki z PiS. Czas pokazał, że rezultat w tym wypadku mógł być tylko jeden: PiS obroniłoby pierwszą pozycję, a król-duch polskiej polityki, czyli Victor D'Hondt,

przekazałby lwią część głosów oddanych na blok Hołowni i Kosiniaka ugrupowaniu Jarosława Kaczyńskiego. Tymczasem stało się dokładnie odwrotnie – „symetryzująca” Trzecia Droga okazała się domem dla wszystkich bezdomnych wyborców. Ocalała dla opozycji głosy przeciwników PiS, którzy pozostają niechętni Platformie. Przyniosła jej poparcie skrajnych wolnorynkowców rozczarowanych Konfederacją. Utrzymała przy niej katolików zaniepokojonych faktem, że główny nurt polskiej polityki zaczyna akceptować liberalizm obyczajowy i kulturę świecką. Nawet retoryczny styl tej formacji, aż do przesady uprzywilejowujący zgodę, pojednanie, porozumienie ponad podziałami (w specyficznym sensie znowu „symetryzujący”), mógł przyciągnąć zmęczonych zimną wojną polsko-polską. Gdyby pozostawić wybór Donaldowi Tuskowi, opozycja byłaby jak sklep, w którym dostać można tylko ocet. Autonomiczne Nowa Lewica i Trzecia Droga zmieniły ją w marokański bazar, na którym każdy mógł znaleźć coś dla siebie.

Niezbędna korekta socjalna

Myliliby się jednak ten, kto broniłby tezy, że Tusk i Platforma niczego przez te osiem lat się nie nauczyli. Niewiele zostało z dawnej awersji lidera KO do polityki społecznej,

a zwłaszcza działań redystrybucyjnych. Przywódca największej partii opozycyjnej szybciej niż duża część jego zwolenników i sprzyjającego mu zaplecza medialnego uzmysłowił sobie, że aby pokonać PiS, trzeba najpierw uznać prawdę PiS. Jest ona taka, że ugrupowanie to przeprowadziło w Polsce spóźnioną o trzy dekady rewolucję godności. Polityka partii Jarosława Kaczyńskiego stworzyła podstawy do materialnego i symbolicznego awansu tym, których wcześniej można by nazwać polskim stanem trzecim: emerytom ▶

► i rencistom, biednym pracującym i długotrwale bezrobotnym, rodzinom wielodzietnym i mieszkańcom małych miast. Za sprawą programu 500+ nie przybyło w Polsce wiele dzieci, ale właściwie zniknęły dzieci niedożywione. Symetryści, którzy bronili całości bądź części aspektów polityki społecznej PiS, byli potępiani i porównywani do tych, którzy dawniej mówili: „Hitler dał nam pracę” albo „Za Mussoliniego pociągi przyjeżdżały na czas”. Sęk w tym, że do apologetów ekspansji państwa opiekuńczego dołączył z czasem sam Donald Tusk. Niegdyś arcyliberał nie tylko obiecał, że „co było dane, nie będzie odebrane”, ale także dołożył własne propozycje prospołeczne:

Trzecia Droga stała się domem dla bezdomnych wyborców. Ocalała dla opozycji głosy przeciwników PiS, niechętnych jednak PO, przyniosła poparcie skrajnych wolnorynkowców rozczarowanych Konfederacją, utrzymała katolików.

800+ jeszcze w 2023 r., babciowie, kredyt 0% na pierwsze mieszkanie, podwyżka uposażeń pracowników budżetówki o 20%. Błędem nazwał podniesienie wieku emerytalnego przez własny rząd, winę za to zrzucając na „złego bojara”, w którego roli wygodnie dla siebie obsadził swojego byłego doradcę Mateusza Morawieckiego. Jeśli najwyższą formą uznania jest imitacja, to na odcinku tzw. rozdawnictwa nie ma większego symetrysty od Donalda Tuska. Te posunięcia i deklaracje sprawiły, że lider PO przeszedł swoistą dedykalizację i przekonał do siebie chociaż część ludzi, którzy „gdańskiego liberała” by nie poparli, zwiększył również swoją zdolność koalicyjną. Trudno byłoby sobie wyobrazić lewicowych ministrów w pierwszym rządzie Tuska. Kolejny trudno będzie sobie wyobrazić bez nich.

Wystarczyła kartka wyborcza

Paweł Slunkin, były białoruski politolog żyjący na wygnaniu w Polsce, w dniu wyborów zamieścił poruszający wpis na portalu Twitter/X. Stwierdził w nim, że choć żyje 34 lata, 15 października widział po

raz pierwszy na własne oczy, jak kartą wyborczą można doprowadzić do pokojowej zmiany władzy. Wpis zamknął apelem: „Ceńcie i chrońcie swoją demokrację. Nie zdajecie sobie nawet sprawy z tego, jakim jest cudem”. To przesłanie spisane w 240 znakach podał dalej na swoim profilu m.in. Francis Fukuyama, autor słynnego „Końca historii”.

Wyborczy triumf opozycji, która za chwilę będzie koalicją, może nie stanowi końca historii, ale powinien przyspieszyć koniec hysterii. Władza, mimo wszystkich przeszłych uchybień wobec pozytywnego i niepisanego prawa, mimo bezprzykładnego zaangażowania w kampanię wyborczą zasobów państwa, wybory przegrała.

łamali prawo – w tym ustawę zasadniczą. Nie można jednak karać kompetentnych urzędników, dyplomatów czy wojskowych za to, że pracowali dla Polski – nie zaś dla „państwa PiS”, którego na żadnej mapie nie znajdziemy. A ponad wszystko nie wolno szukać okazji do rewanżu na ośmiomilionowym elektoracie ustępującej partii. Szczególnie młodszy wyborcy mogli być zaskoczeni, kiedy, rozmawiając w poniedziałek po wyborczy z rodzicami czy dziadkami, słyszeli w ich tonie nie tyle gniew, ile lęk. Wielu Polaków, zwłaszcza uboższych, wykluczonych, zależnych od wsparcia państwa, żyje teraz w obawie przed tym, że zostaną z powrotem zepchnięci pod próg ubóstwa. Jest obowiązkiem nowego rządu te obawy rozproszyć, byłoby przejawem przyzwoitości ze strony sprzyjających mu mediów, gdyby lęków tych nie podsycali.

Symetryści nadal potrzebni

Wśród liderów opinii wspierających obecną opozycję już daje o sobie znać pokusa, aby wszystkich, którzy będą krytykować czy rozliczać ze złożonych obietnic rząd rodzącego się „centrolewu”, nazywać post- albo neosymetrystami, którzy skrycie lub nieświadomie pracują na trzecią kadencję PiS. Ludzie ci chcieliby stłuc termometr i mieć termometr; potępiać cenzurę i chwalić autocenzurę. Pokusie tej nie wolno ulec. Suwerenny głos symetrystów będzie szczególnie cenny, gdy znową powszechną przeciwko rządowi zastąpi znowa powszechna za rządem.

Skoro zacząłem od pytań katechicznych, dla równowagi zakończę pytaniem leninowskim: co robić? Moja odpowiedź jest taka, że trzeba dalej robić solidne dziennikarstwo i rzetelną analitykę, bez oglądania się na partyjne przekazy dnia. Chwalić słuszne posunięcia, krytykować błędy, przypominać o zobowiązaniach, patrzeć władzy i kandydatom do władzy na ręce. Jeśli symetryści wytrwają na tym samotnym posterunku, raz jeszcze wolno będzie powiedzieć, że dobrze przysłużyli się debacie i demokracji w Polsce.

Marcin Giełzak